

Rozważania rocznicowe w imieniu weteranów 2 Korpusu – żołnierzy Bitwy o Monte Cassino¹

Szanowny Panie Premierze,
Drodzy Koledzy – Towarzysze Broni z 2 Korpusu,
Szanowni Państwo,
Kochana Młodzieży,

W imieniu nielicznych żyjących i wielu pełniących już w zaświatach wieczną wartość uczestników zwycięskiej Bitwy o Monte Cassino pragnę przede wszystkim złożyć hołd pamięci spoczywających na tym Cmentarzu naszych Towarzyszy Broni, którzy na tych skrwawionych przez żołnierzy wielu narodów wapiennych wzgórzach oddali Bogu ducha, bratniej ziemi włoskiej ciała, a serca Polsce.



Archiwum Autora

Cmentarz Polski pod Monte Cassino, 18 maja 2014

70. rocznica tej wielkiej Bitwy skłania do refleksji i zadumy. Oczyma wyobraźni widzimy znowu spoczywającego tu wśród swych żołnierzy naszego wspaniałego dowódcę generała Władysława Andersa, niezapomniane obrazy szturm Karpaczyców na Wzgórze 593, zwane Kalwarią, i na Masseria Albaneta, uparte ataki Kresowiaków na Widmo, San Angelo i Wzgórze 575, skuteczne wspomaganie obu tych Dywizji z Gardzieli ogniem czołgów Pułku 4 Pancernego Skorpion, zatknięcie biało-czerwonej flagi na ruinach Klasztoru 18 maja, kawaleryjską szarżę Ułanów Karpackich w spartych Poznańskimi 19 maja na Pizzo Corno, i wreszcie bohaterską pięciodniową walkę do 25 maja Pułku 6 Pancernego Dzieci Lwowskich, wspartego przez wykrwawione wcześniej bataliony piechoty i szwadron Ułanów Podolskich, o zamykający drogę na Rzym bastion „linii Hitlera”: Piedimonte-San Germano.

Wspominamy również z uznaniem wspaniałą pracę artylerzystów, wspierających precyzyjnie na każde wezwanie wszystkie akcje zaczepne i obronne; naszych saperów, reperujących skutecznie niszczone przez nieprzyjaciela drogi i mosty, strzeżone nieustannie przez regulującą na nich ruch żandarmerię; łącznościowców scalających pod ogniem zrywane przez pociski kable; zaopatrzeniowców dbających w najcięższych nawet warunkach o dostarczenie oddziałom wszystkiego co niezbędne do życia i walki; wreszcie naszych wspaniałych lekarzy, sanitariuszy i pielęgniarki, którym wielu żołnierzy zawdzięczało życie, zdrowie i ratunek od kalectwa. Nie zapominamy również naszych brytyjskich, amerykańskich i włoskich towarzyszy broni, z którymi nasz Korpus wielokrotnie współdziałał, w tej bitwie, zwłaszcza z 13 Korpusem Brytyjskim i 1 Kanadyjskim, nacierających na linie Gustawa i Hitlera w dolinie rzeki Liri.

Czcząc pamięć naszych poległych i zmarłych Towarzyszy Broni, pragniemy wyrazić głęboką wdzięczność wszystkim osobom, instytucjom i urzędowi, umożliwiającym i organizującym nasz pobyt na bratniej Ziemi Włoskiej i uczestnictwo w tych podniosłych rocznicowych uroczystościach, odbywających się w miejscach, które na zawsze pozostaną w naszej pamięci i w naszych sercach.

WOJCIECH NARĘBSKI

Ruiny klasztoru benedyktyńców na Monte Cassino

Fot. kpt. Jan Bednarski,
18 maja 1944

(Polska flaga dorysowana później)



Archiwum Andrzeja Kobosa

¹ Przemówienie wygłoszone przez Autora na Cmentarzu Polskim pod Monte Cassino 18 maja 2014.

Prof. Wojciech Narębski był żołnierzem 2 Korpusu, walczył w Bitwie o Monte Cassino. Jest geologiem, członkiem czynnym PAU.

O Bitwie napisano wiele. Por. np. Andrzej M. Kobos, *Po tych makach...*, <http://zwoje-scrolls.com/zwoje16/text06p.htm>

Rozdział z książki prof. Stanisława Grodziskiego pt. *Klio, córka Mnemosyne, kelnerka z „Kopciuszka”. Kraków 1968–1982*. Oficyna Wydawniczo-Drukarska Secesja, Kraków 2014.

Próba resuscytacji Polskiej Akademii Umiejętności po Październiku 1956 – w zapiskach współuczestnika

Przełom polityczny, jaki nastąpił jesienią 1956 roku, próba demokratyzacji ustroju, umożliwiły podjęcie działań rewindykacyjnych. Poczęto domagać się przywrócenia tradycyjnej organizacji Uniwersytetu Jagiellońskiego, to jest odbudowy jego autonomii, przywrócenia oderwanych odeń wydziałów, przywrócenia działalności Akademii Umiejętności, zawieszanej w 1952 roku. Zasłużoną tę instytucję zastąpić miała Polska Akademia Nauk, w pełni zależna od władz politycznych i partyjnych. Temu więc zagadnieniu pragnę poświęcić tu nieco uwagi, los bowiem zrządził, iż ja, młody wówczas pracownik naukowy, znalazłem się *in medias res* wydarzeń lat 1956–1958.

16 lutego 1957 roku, w dawnym lokalu PAU w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej 17 (przejętym w 1952 roku przez Polską Akademię Nauk) odbyło się walne zebranie członków PAU. Władze, zaskoczony tą inicjatywą, nie zdołały się jej skutecznie sprzeciwić. Zebrani, po długiej i burzliwej dyskusji, podjęli uchwałę o reaktywacji Akademii Umiejętności w Krakowie. Wybrano nowy zarząd z prezesem, Adamem Krzyżanowskim na czele oraz z Adamem Vetulanim jako sekretarzem generalnym. Zarząd ten wsparło wielu profesorów, nie tylko z Wydziału Prawa UJ.

Oczywiście, młodzików takich jak ja, na sali obrad nie było. Wiedzieliśmy jednak, co się dzieje i nie była to zwykła ciekawość – każdą informację o przebiegu wydarzeń przyjmowaliśmy z ogromną aprobatą i uznaniem dla tego grona starszych panów, którzy rzucili rękawicę władzom partyjno-politycznym.

Rozpoczęła się niezwykła, wręcz chałupnicza działalność. PAU straciła swoją siedzibę przy ul. Sławkowskiej 17, pozbawiona została biura, które stało się teraz biurem PAN, nie posiadała żadnej bazy materialnej, nawet telefonu. W działalności, podjętej w 1957 roku, opierała się o rozmaite lokale uniwersyteckie, przy milczącej aprobacie prorektora, a potem rektora, profesora Stefana Grzybowskiego. Z dobrowolnych składek opłacano wszystkie koszty podróży, korespondencji oraz inne wydatki.

Kierował tą działalnością sekretarz generalny, Adam Vetulani. Prowadził pertraktacje z władzami w Warszawie (szło o zatwierdzenie nowego statutu Akademii), z władzami w Krakowie, kierował wreszcie odradzającą się organizacją. Ogłaszał zebrania zarządu i ustalał ich program, dbał o odnowienie regularnych zebrań naukowych poszczególnych wydziałów Akademii, a w ich ramach – Komisji. Nie był w stanie temu wszystkiemu podołać i prosił mnie, jako swego współpracownika (byłem wówczas starszym asystentem, a potem adiunktem), o pomoc

biurową. Trzeba było przygotowywać odczyty w Wydziałach, załatwiać dla nich sale, pisać ogłoszenia, sporządzać i przepisywać protokoły działań zarządu, prowadzić korespondencję.

Zgodziłem się z ochotą, podjąłem obowiązki i odąd uczestniczyłem jako protokolant w wielu posiedzeniach, niektórych nawet w mieszkaniu profesora Adama Krzyżanowskiego. Do dziś pamiętam jego zagajenia dyskusji, zwięzłe i zazwyczaj skrzące się dowcipem, choć z czasem coraz bardziej pesymistyczne; w ostateczny sukces pracy, którą z takim zapałem podjął i prowadził, wierzył coraz mniej.

Ja natomiast starałem się, aby pisma, które prezes lub sekretarz generalny sporządzali, a mnie przypadało przepisywanie ich na maszynie, otrzymywały o jedną kopię więcej, dla mnie. W ten sposób gromadziłem niewielkie, ale wartościowe archiwum, które przechowywałem, na wszelki wypadek przytające, w bibliotece Katedry.

Do formalnej reaktywacji PAU w 1958 roku nie doszło, centralne władze do tego nie dopuściły, choć wyraźna, negatywna odpowiedź w formie zakazu nie padła. Niczego nie przyniosły bezpośrednie rozmowy z takimi prominentami, jak Józef Cyrankiewicz czy Henryk Jabłoński. Dostojnicy ci orientowali się doskonale, iż idzie nie o samą Akademię Umiejętności, ale o kontrolę i swobodne kierowanie przez PZPR nauką polską. Coraz rzadziej zbierały się Wydziały i Komisje Akademii, coraz trudniej było o prelegentów. Górę brała świadomość, że dalsze prowadzenie tej działalności napotykać będzie na coraz silniejsze przeszkody, a nawet i represje. Ich przykładem stał się Adam Vetulani, któremu odmówiono paszportu na wyjazd do Francji, gdzie otrzymał dwa doktoraty *honoris causa*, który po kilkudziesięcioletniej pracy uniwersyteckiej odchodził na emeryturę z przyznaniem mu tylko francuskim *Croix de Guerre*, za kampanię 1940 roku. Władze PRL, mimo naszych starań, nie przyznały mu żadnego orderu ani innego dowodu uznania.

W połowie 1958 roku Akademia Umiejętności w Krakowie praktycznie zawiesiła swoją działalność. Do dziś pamiętam nastrój naszego spotkania, gdy mistrz Adam, wychodząc z Katedry, zatrzymał się w przejściu i powiedział:

– Panie Stanisławie, nie będę już pana prosił o pomoc w sprawach Akademii...

Nie byłem w stanie mu odpowiedzieć, że nie żałuję ani nie będę żałował pracy, jaką przyszło mi dołożyć do próby reaktywacji PAU. Że przynosiła mi ona głęboką satysfakcję.

Uczelnie nie mogą przynosić wstydu Polsce

W Polsce po 1989 roku utworzono blisko 500 wyższych uczelni, które kształcą około 2 miliony studentów. O tym osiągnięciu, albo krytycznym stanie, dobitnie napisał już trzy lata temu prof. Andrzej Kajetan Wróblewski (b. rektor Uniwersytetu Warszawskiego) w artykule *Misja uniwersytetów: poszukiwanie czy pogoń za zyskiem?*¹ Podobnie uważa prof. Leszek Pacholski, b. rektor Uniwersytetu Wrocławskiego (2005–2008): ... „studiuje każdy, kto nie ucieknie, na rynku ma miejsce łapanie studenta”². Sytuacja jak ze sztuki *Policjanci* Mrożka, gdzie policjanci bardzo dbają o ostatniego więźnia, bo jeżeli go stracą, to zamknięte zostanie więzienie i utracą pracę. „Niektórzy studenci nie powinni ukończyć gimnazjum. Odchodzę” – powiedział prof. Lech Trzcionkowski z KUL i dodał: „Nie walczyliśmy już o najlepszych maturzystów, walczyliśmy o każdego, kto zapisze się na nasze zajęcia. Gdy zmniejsza się liczba studentów, nauczyciele akademicy zaczynają zabiegać o opinię »łatwego do zaliczenia«”³. Niestety mało pisze się, że najbardziej tracą na niskiej jakości kształcenia studenci. Tracą czas, pieniądze i nadzieję na lepsze jutro. Zapewne czują się oszukani. Czas, aby komisje akredytacyjne wzięły się do roboty i zlikwidowały owe uczelnie promujące negatywną wiedzę. Czyż nie jest to przykład korupcji moralnej o skutkach finansowych?

Utrzymanie *status quo* w strukturze polskich uczelni nie leży w interesie polskiego społeczeństwa (młodzieży, rodziców, zatrudniających), polskiej edukacji, polskiej nauki, polskich uczonych) opinii Polski. Należy jak najszybciej zreformować system uczelni, by polskie uczelnie wyszły z „ogona” uczelni w świecie. Liczbę wyższych uczelni należy ograniczyć do paru uniwersytetów (na wzór Francji), a resztę odpowiednio skonsolidować, kierując się nie biznesem edukacyjnym, a jakością wykształcenia, tak by – w ciągu 10 lat, a może szybciej? – 10 polskich uczelni mieściło się wśród pierwszych 300 w świecie, a 2–5 uczelni weszło do 200 najlepszych uczelni świata.

Kryteria oceny uczelni światowych są dobrze znane. Przypomnę je tutaj:

- Ocena danej uczelni przez inne uczelnie (40% wagi),
- Stosunek liczby studentów do liczby wykładowców (im mniejszy tym lepiej!) (20%),
- Liczba cytowań dorobku badawczego profesury (personelu akademickiego) (20%),
- Ocena uczelni przez rekrutujących absolwentów tej uczelni do pracy (20%).

Kryteria te wskazują, że uczelnia musi być otwarta na świat, a jej kadra mocna w publikacjach, zaś absolwenci szybko zatrudniani.

Od siebie dodam, że kryteria te są płynne i zmieniają się w zależności od ośrodka klasyfikującego. Gdy wchodzi w grę sama okresowa akredytacja, to brane są pod uwagę inne charakterystyki, jak: liczebność zasobów biblioteki, samorządność profesury w ocenach oraz w ustalaniu i kierowaniu *curriculum* studiów, jakość naukowa wykładowców (*faculty*), zawartość treściowa programów kształcenia, liczba przedmiotów do wyboru (czyli nieobowiązkowych), życie studenckie, kryteria przyjęcia na uczelnię, procent absolwentów zatrudnionych w ciągu sześciu miesięcy od ukończenia przez nich studiów, oceny wykładowców przez studentów, liczba personelu pomocniczego, skomputeryzowanie itp.

Być może najpierw warto by wprowadzić ranking krajowy, ale w oparciu o te same światowe kryteria. Nie wiem, na jakich kryteriach opiera się ranking stosowany w Polsce. Jednakże jego wynik nie jest budujący względem rankingu światowego. To wiemy.

W celu transformacji uczelni (myślę, że najprościej za pomocą konsolidacji i wprowadzenia ostrych kryteriów akredytacyjnych i oceniających) sugeruję, aby została powołana dwustopniowa Komisja Reformy Uczelni Polskich, a w niej członkami Sekcji Profesury byłiby „starzy” i „młodzi” profesorowie, którzy przygotowują projekt reformy (*notabene*, profesura w USA ma dużą autonomię w decydowaniu o swoim losie). Wnioski tej Sekcji powinny zostać zweryfikowane przez Sekcję Administracji Uczelni, w której skład powinni wejść wybrani rektorzy, dziekani, szefowie katedr, oraz przedstawiciele kilku stowarzyszeń naukowych i profesjonalnych. Obie sekcje tworzyłyby Parlament Polskiej Nauki, możliwie oddolnie wybieralny drogą określonego systemu wyborczego. Uzgodnione przez obie sekcje rozwiązanie powinno zostać skierowane – z opinią Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Rządu – do Sejmu, który opracowałby odpowiednią ustawę, a tę podpisałby Prezydent Państwa.

Następnie co ambitniejsze uczelnie powinny dokończyć swoją transformację według zatwierdzonych kryteriów. I czekać niecierpliwie na opinie, że polskie uczelnie są najlepsze w Europie Środkowej, jedne z najlepszych w Europie i nie najgorsze w świecie. A może jedne z najlepszych w świecie pod względem tzw. *value*, tzn. wysokiej jakości uczenia przy niskich kosztach. Co – nie wątpliwe – spowoduje napływ licznych studentów z zagranicy, późniejszych opiniodawców swych *alma mater*.

ANDRZEJ TARGOWSKI
(USA)

¹ A.K. Wróblewski (2011), *Misja uniwersytetów: poszukiwanie prawdy czy pogoń za zyskiem?* „Nauka” 3/2011, 51–59.

² T. Luty, *Uczelnie biorą każdego, kto nie ucieknie*. „Gazeta.pl”, Wrocław. 08.12.2013.

³ L. Trzcionkowski, *Niektórzy studenci nie powinni ukończyć gimnazjum. Odchodzę*. „Gazeta.pl”. Lublin. 20.11.2013.

Ciśnienie

Pisałem już w tym miejscu o trudnościach porozumienia między politykami i uczonymi. Temat okazał się dla czytelników „PAUzy Akademickiej” na tyle interesujący, że otrzymaliśmy komentarze (pozytywne i negatywne). To oczywista zachęta, aby kontynuować. Dzisiaj więc o jeszcze innym źródle nieporozumień.

Dla uczonego, który nie pretenduje do bycia celebrytą, najważniejszy argument za uznaniem, że przedstawiana teza jest poprawna, czyli stanowi prawdę naukową, to przeprowadzenie odpowiednich, solidnych badań. Badań, które potrafią oprzeć się krytyce pozostałych uczonych w tej dziedzinie i które wytrzymają próbę czasu. W badaniach eksperymentalnych chodzi o to, aby pomiar był wykonany z precyzją odpowiadającą współczesnemu poziomowi techniki i znajomości rzeczy. W badaniach teoretycznych – o to, aby rozważania były poprawne logicznie i oparte na solidnej wiedzy. Gdy te warunki są spełnione, uczonego może być usatysfakcjonowany i ma prawo uważać, że racja jest po jego stronie.

W taki sam sposób uczeni próbują doradzać politykom. Niektóre projekty są świetnie przemyślane, logicznie uzasadnione, oparte na solidnych badaniach, słowem – racjonalne. Wydaje się oczywiste, że politycy powinni potraktować je poważnie i jak najszybciej wprowadzić w życie. Tymczasem, ku wielkiej irytacji doradców, idzie to jak po grudzie, sprawy się ślimaczą, a często po prostu giną w szafach czy szufladach tego lub innego resortu, ewentualnie parlamentu. Najwyraźniej istnieje w tym miejscu jakiś opór materii.

Wiele z tych trudności wynika po prostu z niekompetencji albo lenistwa „władzy”. W końcu „władza” to też tylko ludzie. Ale jest jeszcze inne – myślę, że znacznie poważniejsze – źródło oporu.

Rzecz w tym, że dla rozsądnego polityka nie wystarczy zrozumienie problemu i przekonanie o jego słuszności. Rozsądny polityk musi jeszcze zdobyć **POPARCIE**. Poparcie grona współpracowników, poparcie własnej partii, poparcie większości parlamentarnej, poparcie społeczeństwa wreszcie. Polityk nie działa sam, polityka to właśnie umiejętność pozyskiwania zwolenników dla swoich idei. To jest ważne nawet w ustroju totalitarnym, a już zupełnie niezbędne w demokracji. Działanie ignorujące konieczność poparcia – i to poparcia jak najszerszego – jest po prostu skazane na klęskę. Oczywiście zdarza się, że polityk – w sytuacji wyższej konieczności (np. gdy kraj jest w niebezpieczeństwie) – zmuszony jest działać wbrew powszechnej opinii. Jeżeli faktycznie dobrze odczytał niepokojące sygnały i potrafił zapobiec nieszczęściu, to po latach zostanie uznany za męża stanu¹. Ale tym-

czasem zazwyczaj przegrywa, a jego idee zostają porzucone albo realizuje je ktoś inny². W 25-letniej historii polskiej wolności mieliśmy już kilka takich przypadków.

Anegdota mówi, że jednego razu prezydent Franklin D. Roosevelt przyjął człowieka, który przedstawił mu projekt pewnych zmian. Po godzinnej rozmowie Roosevelt oświadczył: „Przekonał mnie pan. Teraz proszę iść i przyłożyć na mnie ciśnienie Z ZEWNĄTRZ”. Innymi słowy: pomóż mi zdobyć poparcie dla tego projektu.

Myślę, że to ważna lekcja.

Szanowne Panie i Szanowni Panowie Uczeni, przygotowujemy nasze rekomendacje, dbajmy o ich najwyższą jakość, przedstawiamy je politykom, ale nie liczymy na natychmiastową reakcję. Zdobycie poparcia społecznego, zwłaszcza gdy proponowana zmiana jest faktycznie głęboka i dotyczy zakorzenionych obyczajów, to długi i trudny proces. Może powinniśmy w tym raczej pomóc, zamiast narzekać? Bo pretensje o to, że politycy nie działają wbrew opinii wyborców, są po prostu śmieszne.

A z naszego podwórka: Przez 25 lat środowisko naukowe nie potrafiło przyłożyć na rządzących takiego ciśnienia, aby zabrali się poważnie za sprawy nauki. I nie widać światła na horyzoncie. Chcemy tylko doradzać. Bo to łatwiejsze.

ABBA



rys. Adam Korpak

¹ Harry Truman kiedyś zauważył: „Mąż stanu to polityk nieżyjący od piętnastu lat”.

² To nie znaczy, że potrzebne jest poparcie absolutnie powszechne. Margaret Thatcher zwykła w takich sytuacjach mówić: „Podobanie się WSZYSTKIM nie jest zajęciem dla polityków”.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.